

Krzyś siedział przy oknie i przyglądał się lekko wirującym płątkom śniegu. Mama prosiła, aby wypatrywał pierwszej gwiazdki.

„Jestem taki nieszczęśliwy” – myślał.

Nagle jeden z płątków usiadł na parapecie i zaczął rosnąć. Powoli przybierał postać podobną do ludzkiej. Rączki, nóżki, jasna główka, a z tyłu – o rany! – skrzydełka! To aniołek! Prawdziwy aniołek w białej szatce! Ciekawe, skąd się tu wziął.

Biały przybysz zajrzał do pokoju, a po chwili delikatnie zapukał w szybę. Krzyś prędko uchylił okno, powiało chłodem i kilka śnieżynek wpadło do pokoju.

– Mam na imię Rufus – przedstawił się aniołek, strącając z włosów płatki śniegu. – Odwiedzam nieszczęśliwe dzieci. Zdaje się, że jesteś jednym z nich... Co cię trapi?



– Widzisz... – Krzyś chrząknął niepewnie. – W sklepie z zabawkami na sąsiedniej ulicy zobaczyłem coś... fantastycznego: całe kosmiczne miasteczko z klocków Lego. Są tam domki ufoludków, latające spodki i kosmiczne pojazdy z mrugającymi światełkami. Mógłbym bawić się nimi od rana do wieczora. Powiedziałem to tacie, a on na to, że nie ma pieniędzy na tak drogą zabawkę.

– I dlatego jesteś taki smutny? – domyślił się aniołek.

Krzyś w milczeniu kiwnął głową.

– Zostały mi jeszcze trzy gwiazdki szczęścia – zaczął Rufus.

– Czego? – zdziwił się Krzyś.

– Szczęścia – powtórzył. – Pan Bóg dał mi ich cały worek, polecając, abym strzegł ich jak oka w głowie i rozdawał tylko tym dzieciom, które ich naprawdę potrzebują. Zostały mi do odwiedzenia jeszcze trzy domy. Jeśli nie znajdę w nich trojga nieszczęśliwych dzieci, podaruję ci jedną gwiazdkę.

– Naprawdę?! – ucieszył się Krzyś. – To leć, leć prędko!

– A może... – zawahał się aniołek. – Może poleciałbyś ze mną?

– Nie umiem latać – westchnął chłopiec.

– Na pewno ci się uda, musisz tylko mocno w to uwierzyć – namawiał Rufus.

W serce Krzysia wstąpiła nadzieja: przecież aniołki nie kłamią!

– Daj rękę – usłyszał. – Lecimy!

Bez wahania wyciągnął dłoń i... udało się! Już po chwili lecieli w białej ciszy nad dachami domów. Miasto z góry wyglądało jak dogasające ognisko, jarzące się punkcikami światła na granatowym tle wieczoru. Krzyś czuł się lekki jak ptak. Mógłby tak lecieć bez końca. Z rozmarzenia wyrwał go głos Rufusa:

– To tutaj!





Przysiedli miękko na ośnieżonym parapecie. W małym pokoiku za szybą siedział chłopiec, chyba rówieśnik Krzysia.

- Przynieść ci herbatkę, Misiuniu? – spytała babcia.
- Nie, dziękuję.
- To może podam ci książkę?
- Też coś – fuknął Krzys. – Nie może sobie sam wziąć?
- Przyjrzyj mu się uważnie – ostudził go Rufus.

Fotel, na którym siedział chłopiec, miał z tyłu dwa duże kółka. Teraz dopiero Krzys zauważył, jak smutna była twarz małego Michałka.

- Nie może chodzić? – spytał, aby się upewnić.

– Nie może – potwierdził aniołek. – Na pewno wiele by dał, aby móc biegać jak inni chłopcy, zjeżdzać na sankach i rzucać śnieżkami...

– Czy możesz coś na to poradzić?

– Właśnie po to tu jestem – uśmiechnął się Rufus i sięgnął do swego worka.

Jaśniejąca srebrnym blaskiem gwiazdka wylądowała na kolanach chłopczyka. W tej samej chwili drzwi jego pokoju otworzyły się i stanął w nich szeroko uśmiechnięty pan.

– Mam dla ciebie wspaniałą wiadomość, synku! – krzyknął od progu. – Zaraz po świętach jedziemy na operację. Lekarze obejrzel wszystkie wyniki badań i zdecydowali się na zabieg. To ogromna szansa! Być może znów będziesz mógł chodzić!

Na buzi chłopczyka wykwitły rumieńce.

– Naprawdę? Pojedziemy? Tak się cieszę! – Gdyby tylko mógł, na pewno podskoczyłby z radości. Na razie zrobił to za niego Krzys.

